

Notatnik z Warszawskich Spotkań (II)

WIECZÓR czwarty: Krakowski Teatr im. Słowackiego podjął trud przywrócenia życiu i scenie „Akropolis” Wyspiańskiego. Zamysł tyleż chwalebny, co trudny, zaś trud na miarę dawnych fascynacji Krystyny Skuszaneki konsekwentnie od dwudziestu lat pracującej nad propagandą tej właśnie dramaturgii narodowej. Tej „utkanej z róż i słowików”. Tekst „Akropolis” pomnażał stopień trudności, poeta doprowadzał tu swój wiersz do stanu onomatopeicznego przemieszania znaków mitycznych ze słownictwem patriotycznego romantyzmu, Wawel żeniąc z Iliadem, antyk ze Starym Testamentem.

Skuszaneka próbowała uporządkować ten chaos metafor, geometrię swego widowiska biorąc (co słuszne) z autorskich didaskaliów topograficznych, pomocą była jej w tym pastelowa w kolorach, a sugestywna w swej architektonice scenografia Ewy Tęczy. Aktrzy krakowsce pięknie mówił wiersz. Zwłaszcza Anna Lutosławska jako Kasandra.

wyrazisty epizod Haliny Gryglaszewskiej (Hekuba).

A przy całym szacunku dla trudu teatru także jakiś żal, że tworzywo literackie dalej trwa, oporne próbom translacji na język współczesnych skojarzeń teatralnych. I tylko krukli skrzecza, głośząc srebro dzwonów...

● **Wieczór piąty:** Konkurencyjny zespół krakowski (Teatr Stary im. Modrzewskiej) wystartował kameralnym „Zyciorysm” Krzysztofa Kieślowskiego w reżyserii autora. Ma już ów tekst swoją historię, ma też swoich zaprzysięgłych chwalców. Co do mnie, jego zalety widzę zwłaszcza w samym podjęciu tematu: trudne problemy współczesnej moralności, analizowanej na odzinku, o którym teatr nasz zwykł raczej mówić dialogami Dworcieckiego czy Gelmana. Problem, który Kieślowski rozpisuje na wiele akapitów praktycznych: oportunizm, frazeologia, podwójne miary i podwójne skale ocen.

Powiedziałbym, że kierunek autorskiej ofensywy też wydaje mi się sympatyczny. Tyle, że realia autorowi się pogmatwały. I aluzje stosuje akurat nie do tych etapów, do jakich odnosila je historia. I frazesy mylił do tego stopnia, że zatracają swe podteksty — semantyczne i te z drugiego dna, a mierzący powoli do tego, iż dyskurs o moralności staje się chwilami obyczajową komedią. Zabawna, kława, z popularnym Stuhrem w roli kolejnej szul. Może zresztą i o to Kieślowskiemu chodziło, może chciał być za takiego socjalistycznego Bałuckiego! Jeśli tak, to bravo, cel został osiągnięty, zmyleni jedynie chwalcę, co autora „Zyciorysu” pozują na obraz gniewnego Savonaroli. Ale może to i lepiej?!

Autorsko oceniałbym spektakl wysoko, świadom trudności w uzyskaniu takiego stopnia płynności konwersacyjnej, jaka cechuje tu krakowski ansambl. Jerzy Trela w roli Gralaka, głównego przedmiotu całej rozprawy iście znakomity! Tu dopiero ujawnia artysta wymiar swego talentu, równego dawnym mistrzom, którzy umieli zainteresować sobą tak w strofie romantycznej, jak we współczesnym dialogu. Trela z „Dziadów” i Trela z „Zyciorysu”: obaj wstrząsający, prości, ofensywni...

WITOLD FILLER